Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi w Krakowie: miesięcznie kor. 2—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 60 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: róg ul. św. Krzyża i Mikołajskiej l. 7.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRE.

Wydanie poranne

Przedpłata

na „Głos Narodu" wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·70. W państwie niemieckiem kwartalnie: 16 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 305 — **Kraków, Sobota dnia 7 Listopada 1903** — **Rok XI.**

Polityka wędrowna.

Od niejakiego czasu Mikołaj II i jego minister spraw zewnętrznych występują w roli politycznych komiwojażerów. Odwiedzają dwory europejskie i składają wszędzie uroczyste zapewnienia o pokojowych celach rosyjskiej polityki. Nie potrzeba jednak aż takich zapewnień, aby uwierzyć w pokojowy nastrój Rosji, straciła ona bowiem prawie zupełnie swobodę ruchów w Europie, i nie może myśleć o żadnej szerszej akcji wymagającej wielkiego wysiłku wojskowego i pieniężnego. Zajmując Mandżurję posiadła Rosja łup wspaniały, ale jednocześnie przywiązała sobie kulę u nogi, która na długie lata zabezpiecza Europę przed rosyjskiemi zaczepkami.

Stan finansów rosyjskich jest opłakany, gdyż kampanja wschodnio-azjatycka, budowa kolei mandżurskiej, utrzymanie wojska nagromadzonego nad Oceanem Spokojnym, — a nareszcie — nie najmniejszy to wydatek — kieszenie urzędników i przedsiębiorców, pochłonęły i pochłaniają olbrzymie sumy, na które dochody bieżące nie wystarczają; trzeba więc ciągle uciekać się do kredytu, a i ten jest już prawie wyczerpany. Wierna sojuszniczka Francja, ulokowała kilka miljardów swoich oszczędności w rosyjskich papierach, ale to źródło zaczyna wysychać i stąd pochodzą owe umizgi do Niemiec zwracane głównie pod adresem giełdy berlińskiej. Żydzi berlińscy są dziś wielką potęgą finansową i gotowi są na dobry procent pożyczyć każdemu; nie podobna im jednak wdawać się w operacje pożyczkowe z państwem, któreby pozostawało w wrogim stosunku do Niemiec, a może nawet potrzebowało pieniędzy na zbrojenia przeciwko Niemcom. Te skrupuły usunie wizyta w Wiesbadenie Mikołaja II, który mimo osobistej niechęci do Wilhelma II zdecydował się złożyć swoje antypatje na ołtarzu dobra publicznego.

Taki ma główny charakter zjazd dwóch monarchów i dwóch kanclerzy, który silnie zaniepokoił Francję; i słusznie, gdyż poza sferą giełdową, zbliżenie Rosji do Niemiec ma także znaczenie polityczne. Rosja nie może liczyć na pomoc Francji w grożącej jej wojnie z Japonją; natomiast nieprzyjaźń Niemiec zmusza ją do unieruchomienia na zachodniej granicy ogromnych sił, które mogą okazać się potrzebnemi w Chinach. Przed rozstrzygającą walką o panowanie nad Wschodem azjatyckim musi Rosja zapewnić sobie neutralność Niemiec, jak zabezpieczyła już sobie neutralność Austrji. W każdym więc razie stroną oszukaną w tych wszystkich interesach będzie... rzeczpospolita francuska, która ma tylko to, na co zupełnie zasłużyła.

Niemcy na rozstajnych drogach.

...ływania dra Ebenhocha. — Ustępstwa Niemców dla Czechów. — Czy Niemcy zechcą ratować własny gabinet? — Niemcy pragną stworzyć rząd parlamentarny. — Podstawą tego kompromis czesko-niemiecki. — Agonja obecnego systemu.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wśród stronnictw austro-niemieckich rozgrywa się znamienny proces polityczny.

Zdają sobie one sprawę i te, które należą do zjednoczenia na lewicy, i owe, które — jak klerykalicy niemieccy — stoją poza tem zjednoczeniem, że nadchodząca sesja Rady państwa będzie rozstrzygająca dla obecnego gabinetu centralistycznego. Pokaże się bowiem dowodnie, czy gabinet centralistyczny, dzierżący już rok czwarty władzy, ma taki wpływ na stronnictwa niemieckie, by je skłonić do pewnych ustępstw na rzecz Czechów. To rzecz pewna bowiem, że bez ustępstw dla Czechów nie można myśleć o parlamentarnem załatwieniu ugody. A że korona życzy sobie — zupełnie słusznie — uchwalenia ugody przez parlament, przeto Czechów trzeba przejednać. Cena znana: uniwersytet czeski na Morawach i to w stolicy Moraw, w Bernie, — prócz tego język czeski w urzędowaniu wewnętrznem władz tych okręgów, które uchodzą za niemal czysto czeskie. Ową cenę trzeba zapłacić. —

Marszałek sejmu górno-austrjackiego w Lincu i poseł do Rady państwa, dr Alfred Ebenhoch, wielki przyjaciel obecnego rządu (był przyjacielem wszystkich poprzednich), wystąpił w środę wieczorem na szpaltach wydawnictwa „Conservative Correspondenz" z szeregiem rad pod adresem lewicy niemieckiej i pod adresem Czechów. Tym ostatnim podszeptuje, by nie stawiali żądań wygórowanych, rządzili się umiarkowaniem, nie prowadzili polityki burzenia i rozbijania. Do Niemców zaś zwraca się z napomnieniem, by ustępstwami umożliwili Czechom zarzucenie obstrukcji.

Niemcy nie zaszkodzą własnym interesom narodowym, jeżeli przyzwolą na założenie uniwersytetu czeskiego w Bernie i na wprowadzenie języka czeskiego do urzędowania wewnętrznego. Przyzwalając zaś, uratują gabinet dra Koerbera od upadku. Niechże więc zastanowią się gruntownie, czy warto z powodu spraw drugorzędnych obalać gabinet, stanowczo Niemcom przychylny i oddający im wielkie usługi.

Nawiasem mówiąc, trzeba podkreślić owo stwierdzenie, że gabinet obecny jest Niemcom tak dalece pożytecznym, iż obecnie powołuje się na swoje wobec nich zasługi i tytułem tych zasług chce się utrzymać u władzy. Czegoż nadto dowodzi wystąpienie dra Ebenhocha? Oto dr Koerber zagrodził sobie drogę do ustępstw dla Czechów wielokrotnie złożonem oświadczeniem, że bez woli Niemców nie da Czechom nawet najdrobniejszej koncesji. Przyparty zatem teraz do muru, będzie musiał na wypadek odmowy Niemców podać się do dymisji, gdyż wbrew woli tychże teraz na drogę układów z Czechami wejść nie może żadną miarą.

Pytanie teraz, czy Niemcy są skłonni do ratowania gabinetu biurokratycznego? Rzecz wątpliwa! W czerwcu nie pozwolili nawet na najdrobniejsze ustępstwa dla Czechów, choć ci ostatni byli gotowi poprzestać na ogłoszeniu w nieurzędowej części „Wiener Zeitung", że cesarz polecił gabinetowi rozpatrzyć sprawę założenia drugiego uniwersytetu czeskiego. Ani słówka o czasie, ani słówka o miejscu! Za tak drobną, śmiesznie drobną cenę można było odkupić wtedy u Czechów ich obstrukcję.

Od tej chwili żądania Czechów wzrosły, jak widzieliśmy na wstępie, raz pod wpływem rozdrażnienia, wywołanego oporem niemców, powtóre na widok zwycięstw, osiągniętych przez Węgrów. Trudno jednak przypuścić by wzrosła w równym stopniu pojednawczość ze strony Niemców. Groźba, że obecny gabinet biurokratyczny ustąpi, wcale nie przerazi lewicy niemieckiej. Na tej lewicy bowiem rośnie z każdym dniem liczba tych polityków, którzy są zdania, że w państwie parlamentarnem musi stać u steru gabinet parlamentarny. Biurokracja powinna się ograniczyć jedynie do roli wykonawczyni instrukcyj, dawanych jej przez rząd parlamentarny. Z interwiewów, jakie ogłasza dziennik wiedeński „Zeit" z wybitnymi posłami lewicy niemieckiej, widać, że politycy niemieccy rozumieją iż daleko lepiej rządzić samemu, niż służyć za podściółkę biurokracji w ministerjach.

Lewica, a raczej jej przewódcy, jeżeli spełnią żądania czeskie, to bynajmniej nie z woli utrzymania u steru obecnego gabinetu, lecz celem utorowania sobie drogi do władzy. Wszystkie wielkie stronnictwa parlamentarne mają już dosyć gospodarki biurokratycznej. Nawet Koło Polskie nie zechce chyba teraz popierać obecnego gabinetu.

O DZIECKO.

Rodzinny dramat.

(*Korespondencja „Głosu Narodu".*)

BERLIN 4 listopada.

Dziś, zarówno jak i wczoraj liczna publiczność zapełniająca salę sądową przysłuchuje się świadkom ze zdwojoną energją. Są to bowiem ci wszyscy, których zeznania najbardziej obciążają hrabinę, którzy mają decydować o wyniku sprawy.

Obrona stara się im przeciwstawić jaknajliczniejszy szereg kontr-świadków. Adwokat Wronker, który już dotychczas miał sposobność wykazania niezmiernej energji i przebiegłości, w paraliżowaniu zarzutów prokuratora na początku dzisiejszego posiedzenia, domaga się znowu przesłuchania dwóch nowych świadków, mianowicie: budowniczego Ankiewicza z Warszawy i agenta Koźlickiego z Wronek. Pierwszy ma zeznać, że przypadkiem z Hechelskim jadąc z Poznania do Krakowa, dowiedział się od niego, że podróżuje teraz tylko na koszt hrabiego Hektora Kwileckiego. Każda taka podróż przynosi mu ładną sumkę, a jeżeli sprawa dobry obrót weźmie, dostanie jeszcze więcej. Ankiewicz ma także zeznawać, jakiej opinii zażywa Hechelski i jak w sprawach handlowych zwykł postępować.

Koźlicki ma oświadczyć, że Ossowska zażywa jak najgorszej opinii, a nawet, że wytoczono jej śledztwo karne w sprawach, niemających z tym procesem żadnego związku.

Adwokat Chodziesner oświadcza, że ponieważ hr. Hektor Kwilecki twierdził, że objęcie majoratu wróblewskiego nie przyniosłoby mu żadnej korzyści, a obrona wręcz przeciwne ma przekonanie, prosi o zarekwirowanie akt gruntowych Wróblewa.

Na wszystkie te wnioski sąd się zgodził, postanowił sprowadzić tak Ankiewicza jak i Koźlickiego i zarekwirować akta gruntowe majoratu wróblewskiego.

Następnie wywołano Walentynę Andruszewską, której zmarły mąż miał skład mebli w Poznaniu. Zeznaje ona, że przed dwoma laty otrzymała list od Jadwigi Andruszewskiej, siostry męża, w którym się skarży na złe obchodzenie się z nią w Wróblewie i prosi o pomoc. — Andruszewska napisała wskutek tego do hrabiny, że zna jej tajemnicę i że powinna wskutek tego obchodzić się lepiej z Jadwigą. Hrabina listu tego nie przyjęła i dopiero wtedy doszedł jej rąk, kiedy Walentyna adres na liście innej osobie napisać kazała. Później pojechała sama do Wróblewa, gdzie dziwnie dobrze ją przyjęto, — proszono do hrabiowskiego stołu, — pomiędzy hrabiną i hrabią usadzono. Przyjęcie takie nie dało jej sposobności rozmówienia się z Jadwigą, ale uważała je za komedję, którą z nią grają.— Mąż jej miał zamiar wzięcia w rękę tej sprawy, zrobił to później brat jej. Prawdą jest, że po śmierci jej męża wybuchły niesnaski w rodzinie z powodu spadku, a brat zmarłego Maksymiljan, zarzucił jej, że wykonała fałszywą przysięgę manifestacyjną. Postępowanie karne jednakże w tej sprawie umorzono. Jadwiga pożyczyła od niej pewnego razu 93 m., które to pieniądze z polecenia hrabiego Falkowska jej oddała.

Przewodniczący zapytuje świadka co sądzi o Jadwidze i czy to prawda, że lubi ona opowiadać niestworzone bajki.

A n d r.: odpowiada na to, że uważa Jadwigę za bardzo nerwową, ale zresztą możliwą w pożyciu. Dalej zeznaje, iż hrabina miała zagrozić Jadwidze skargą, jeżeli rozsiewać będzie fałszywe wieści i plotki i przytem powiedzieć, że wprawdzie sprowadzono chłopca obcego na przypadek, gdyby nowonarodzone dziecko miało być dziewczęciem, ale że to był chłopiec więc obcego odesłano.

Obrońcy Wronker i Chodziesner wracają je-

szcze do sprawy o krzywoprzysięstwo Walentyny w procesie spadkowym. Jadwiga zeznawała wówczas, że Walentyna chciała ukryć wiele papierów wartościowych i pieniędzy.

Prokurator Müller stwierdza, iż nieporozumienie mogło polegać na pomyłce Jadwigi.

Drugim świadkiem jest żona drugiego brata Jadwigi, Stefania Andruszewska, która zeznaje, że otrzymała od teściowej swej polecenie, aby listy nadchodzące do niej z Krakowa przysyłała jej do Wrólewa w innej kopercie, nie czytając. Razu pewnego przez omyłkę list taki z Krakowa otworzyła i dowiedziała się, że ktoś matkę wzywa, aby przysłała wynagrodzenie za podjęte w wiadomej jej sprawie trudy i doniosła, gdzie dziecko się znajduje, ponieważ ojciec tego dziecka chce to koniecznie wiedzieć, żeniąc się z matką. Przestraszyła się tą wieścią, a kiedy teściowa przyjechała do Poznania, zapytała co to znaczy. Ta jednak uspokoiła ją, że to rzecz bez znaczenia, chodzi o wiejską dziewczynę i niema się czem kłopotać. Kiedy Andruszewska nie uspokojona powiedziała teściowej, że to prawdopodobnie chodzi o hr. Węsierską-Kwilecką, ta jej odrzekła: Takich rzeczy nie powinnaś przypuszczać, okłamywać cię przecież nie będę. Nie chodzi o hrabinę, na to ci daję moje słowo.

Na Boże Narodzenie 1896 powiedziała jej teściowa, że hrabina znajduje się w odmiennym stanie i dodała: „A jakże tam z wami, przecież jesteście młodzi ludzie“. Później Jadwiga opowiadała świadkowi całą tajemniczą historję, a świadek nie miał powodu niewierzenia, ponieważ Jadwiga wedle jej zdania nie była osobą lubiącą zmyślać; jest jedynie bardzo nerwową.

Co do starej Andruszewskiej opowiada świadek, że była to żywa i zręczna osoba; odwiedzała ją dość często w Poznaniu. W Warszawie obracała się w lepszych towarzystwach.

Mąż jej cukiernik Bolesław Andruszewski zeznaje mniej więcej to samo i na zapytanie dr Panieńskiego oświadcza, że siostry swej Jadwigi nie uważa bynajmniej za upośledzoną na umyśle.

Ogólną wesołość wzbudzają na sali zeznania Wilkego, charakterystycznego dorożkarza berlińskiego, który przemawia djalektem. Opowiada on przygodę swoją w następujący dość jowialny sposób:

Pewnego dnia w roku zeszłym czekałem z moim taksametrem na rogu Kochstrasse. Jeden z kolegów trzymał gazetę w ręce i czytał zawiadomienie policji, za pośrednictwem którego chciano się dowiedzieć, czy jakiś z dorożkarzy nie woził w r. 1897 dwóch pań, po polsku mówiących, na dworzec śląski, a stamtąd na ulicę Cesarzowej Augusty. Wziąłem gazetę od kolegi i proszę, żeby mi darował, a on na to: „weź sobie“. Idę więc do domu i mówię: — „Patrzajno, matka, na ten anons“. Żona przeczytała raz i drugi i mówi: — „Dla Boga, toż to chyba ty? Gadałeś kiedyś żeś woził dwie polskie panie, za coś dostał prócz taksy sześciu marek jedną markę na piwo“. — Więc ja mówię: „Ano, matka, to i tak będzie!“ — a na to żona: „Więc idź się zameldować na policję“. — Tak też zrobiłem.

Przewodniczący: Dobrze, ale powiedz no pan teraz, co pamiętasz o tej jeździe w r. 1897.

Świadek: Było tak, 25 go albo 26 go stycznia 1897 r. stałem na rogu ulicy cesarzowej Augusty z moją dorożką. Siedziałem na koźle, coś tam dłubiąc, gdy nagle około godziny 2 popołudniu wsiadły do dorożki dwie zawelonowane panie. Jedna miała kuferek, druga dźwigała coś pod płaszczem. Potem jedna z nich rzekła: „Pojedziemy na dworzec przy ulicy Fryderyka“. Mówiła po niemiecku z polskim akcentem. Zdjąłem derkę z konia i podciąłem. Po drodze zawołała ta pani: „Jedźcie człowieku do Janowitzbrücke!“ Jedziemy, ale prawie pociąg kolei miejskiej odjechał. Panie mówiły coś z sobą po polsku, a potem jedna z nich rzekła: „Jedźcie na dworzec śląski! Ale prędko, bo gdy pociąg odejdzie wszystko stracone!“

Więc jadę galopem, bo panie przyrzekły dobry napiwek. Przed dworcem pyta jedna: „Macie czas, aby zaczekać?“ Odpowiedziałem oczywiście: „A jakżebym nie miał!“ Więc wysiadły a jedna wzięła kuferek. Mija kwadrans, mija pół godziny, mija trzy kwadranse; zaczęło mi być zimno; poszedłem naprzeciw do szynku, aby się trochę ogrzać. (Wesołość). O tak było zimno, 18 stopni mrozu. Ledwie wyszedłem, wracają i panie; jedna miała jeszcze ciągle coś pod płaszczem, wydawała się nawet coś grubsza! kuferka już nie było. Tamta pani dała mi kartkę, na której były napisane dwa adresy. Pojechałem najpierw na Charlottenstrasse 56, gdzie jedna z pań wysiadła, lecz za pięć minut wróciła. Wtedy zawołała: „Pojedziemy na ulicę cesarzowej Augusty!“ Na rogu ulicy Hohenzollernów kazały nagle stanąć, jedna z pań zapłaciła za kurs i czekanie 6 marek i dała mi markę na piwo. Potem odeszły obie ku ulicy cesarzowej Augusty. Opowiadałem potem żonie, że miałem dobry dzień, bo polskie panie dały mi markę na piwo. Kiedy opowiedziałem jej o zawiniątku pod płaszczem, żona zawołała: „Jezusie, może te kobiety zabiły dziecko; może w kuferku był szkielet zabitego dziecka, którego chciały się pozbyć!“

Żona jego zeznaje, że dnia owego pochwalił się mąż z sutego napiwnego, które otrzymał, a kiedy nastąpiło ogłoszenie publiczne, że poszukują dorożkarza, który swego czasu dwie panie z dworca na Kaiserin Augustastrasse przewiózł, poradziła mu, aby się na policję zameldował.

„Bezdomna młodzież“.

Odkąd otwarły się wrota do świątyń nauki, odtąd rozpoczęła się długa i smętna historja walki o chleb, dach i dobre słowo, walki o byt, po miastach gromadzącej się młodzieży szkolnej.

Ta tylko jest różnica dziś z historją lat dawnych, iż młodzieży tej szkolnej przybywa coraz więcej, nędza coraz cięższa, a ciemne i ponure wpływy wielu niepowołanych coraz bardziej demoralizują serca młodzieży, pozbawionej opieki.

Zacni opiekunowie usiłują uchronić młodzież szkolną od głodu i chłodu. Towarzystwa w imię to związane starają się o ciepłe obiady, dostarczają ubrań, niejeden raz i sprawą mieszkań się zajmą. Lecz jest jedna ogromnie ważna sprawa, zdaje mi się nie przez wszystkich zrozumiana, a przeto leżąca odłogiem.

Jest to potrzeba zaopiekowania się młodzieżą tą, która po „stancjach“ mieszka, która zupełnie jest bez otoczenia troskliwego, ażeby wprowadzać ją w towarzystwo odpowiednie i żeby się tak wyrażę, „ocierać“ trochę wśród życia wątpień, zagadnień i porywów.

Po za godzinami szkolnymi nauki, po za pracą domowych lekcyj zostaje dużo wolnych chwil i ci ubodzy gimnazjaliści, którzy mieszkają w lichych izdebkach, którzy w dużym mieście nie mają nikogo ani z rodziny, ani z przyjaciół, — błąkają się długo po ulicach, nie wiedząc co z sobą zrobić.

Dobrze to rzec niejednemu: — niech siedzą w domu, niech czytają, niech zajmą się jaką pracą“, ale jak mieszka w podwórzu, w oficynie ciemnej, gdzie tuż koło wychodków okno, gdy się ma w ciasnej izdebce kilkoro ludzi obok siebie, gdy nie ma nawet tyle miejsca wolnego aby do czytania zasiąść, wtedy nie ma się co dziwować, iż młodzieży dużo snuje się po ulicach a w tym tułaniu się, nie jeden raz zawiązują się znajomości zupełnie nie odpowiednie lub co gorsza — szkodliwe pod każdym względem.

Młodzież potrzebuje towarzystwa. Jest ona dla niej drugą szkołą i wywiera niejeden raz silniejszy wpływ jak wszystkie wykłady profesorów.

Lecz właśnie o towarzystwo dobre dla biednej młodzieży szkół średnich najmniej się może troszczymy, gdy właśnie należałoby kłaść to na równi z troską o chleb i byt.

Są tu często dzieci, które wyszły z chat, wiosek, ubogich domków, jak z pod skrzydeł anielskiej opieki, którym matka nie jeden raz złote słowa nauki wiary, cnoty i prawdy szeptała, którym życie ani jeden raz nie skaleczyło ducha grzechem złego przykładu.

ZYGMUNT BARTKIEWICZ.

„CHLEB SWOJSKI“.

OBRAZEK Z ŻYCIA.

Co ja z tobą pocznę, niepoczniu?

Płaciłem, od gęby odejmując, za samą stancję 150 talarów; a gdzie wpis, książki, mundury?... I co za to? Wyrzucili gałgana i spadł mi na kark z deszczem na żniwa... Co teraz będzie?...

— Ja tatce będę pomagać w gospodarstwie...

— Tak, w gospodarstwie — naturalnie — jak który głupi, to do gospodarstwa... Minęły te dobre czasy, teraz i mądry kapoty niema całej... Do gospodarstwa, a jakże... Zjesz nas z kretesem...

Tak mówił stary szlachcic — doskonały typ takiego właśnie „trzeciego syna“, któremu kiedyś ojciec pracę przy roli przeznaczył, z tą wiarą, że byle ziemi, po chłopsku, trzymał się pazurami, choć i mądry niebardzo — nie zginie...

Syn — piętnastoletni chłopak, z krótko ostrzyżoną, ale nieporządnie utrzymaną płową czupryną, z wypukłemi niebieskiemi oczyma bez wyrazu, stał zapłakany, gniotąc w dużych, czerwonych rękach uczniowską czapkę... Mówił z trudnością, połykał łzy i pociągał nosem przy bezowocnem poszukiwaniu chustki. Czarna, wytarta bluzka, popękany pasek, dziurawe, krótkie majtki i powykręcane buty świadczyły, że ten cały skromny przyodziewek płowiał niejedno lato, mókł w niejedną jesień i przetrwał wiele chwil zaburzenia i wojen domowych klasy IV. — tej przełomowej klasy, w której tak wielu wyrzeka się ambicji dalszej nauki i jedzie w świat walczyć pustą głową, aby zaspokoić choć w części despotyczne żądania również pustego żołądka...

Po smutnym szkolnym wypadku, zjawił się Józio niespodziewanie w małym dworku rodziców... Przyszedł z Poznania piechotą, zaopatrzony przez opiekunów tylko w plagi na drogę... Wypłakał żal i ból w matczyną spódnicę, dostał od ojca cięgi pod wytarte majtki, i teraz stoi przed nim, rozczerwieniony, nabrzmiały od płaczu, mały, chudy, wobec groźnego pytania: „co będzie tera?“ — Czy on wie, co będzie? — nie zdaje sobie sprawy, za co go biją i dlaczego każą się nad przyszłością zastanawiać, kiedy on nic nie winien, bo wiedzą przecie wszyscy, że został wypędzony „przez niesprawiedliwość“.

— Gadaj, jak to było, tylko prawdę, błaźnie, mów... Może się jeszcze co poradzi...

Chłopiec przełknął łzy, a miętosząc czapkę, zaczął mówić szybko:

— A to, proszę tatki, było tak, że u nas najmocniejszy to jest Gimpel, potem zaraz idzie Kempelski, a potem ja... Więc ten Gimpel, kiedy była kaligrafja, nie dał mi stalki, choć przegrał dwie napoleonki; tak ja jemu mówię: ty szwabie, co przecie nie jest nic złego, ale on mię zaraz kopnął pod ławką, a potem na dużą panzę zaczął bić... Kempelski mówi wtedy: nie daj się kartoflarzowi! — tak już się tyż nie dałem i on dostał, choć niby mocniejszy, co wszyscy widzieli, więc mogą powiedzieć, a potem nawet sam Gimpel mówił mi, że się nie spodziewał...

— No! dalej...

— Więc dalej było wszystko dobrze, nawet mu krew z nosa leciała, i potem się pogodziliśmy, tylko ten lizuch Fischer, co się dawniej nazywał Rybak, był właśnie dyżurny i naskarżył o szwabie i o wszystkiem, tak, że teraz Herr Lausritter już wiedział i kazał mi się zostać... Ja się znowu nie mogłem zostać, bo stara... bo pani mówiła, że kto w kozie siedzi w sobotę, to nie dostanie kawy w niedzielę, a właśnie była sobota... Więc myślę sobie: lepiej pojutrze, a sam idę do domu, ale bez torby, żeby myśleli, że ja tylko „nöthig“, a właśnie w torbie miałem jedną książkę, co to się kończy:

„A lud to miejsce srogiej pamiątki
Psiem Polem dla wstrętu nazywa...“

Herr Lansritter torbę znalazł i książkę zaraz złapał i zaraz mówił: „rausschmeissen“, a jak przyszedłem w poniedziałek rano, to powiada: „Machen sie, dass sie fortkommen“, tak ja już zaraz wiedziałem, że to znaczy wypędka... A potem mię pan bił, potem pani, a nawet ta stara kwoka, jej ciotka, to mię za uszy targała: ty ośle — powiada — aż mam znaki, więc myślałem, że mam iść, więc poszedłem do mamusi i do tatki, a mamusia to tyż płakała ze mną, bo przecie sama mi zawsze kazała czytać tę książkę, więc ja myślę, że wypędka niespra-awiedli-iwa.

Chłopak się rozpłakał szczerze, serdecznie, a stary czuprynę tarł, wzdychał, jak gdyby łagodniał; rzekł jednak surowo:

— Sprawiedliwa — niesprawiedliwa, ale co będzie teraz? Na karku nam siedzieć nie możesz, bo nas i bez ciebie do miski za dużo, a tu tylko patrzyć, aż nas Niemcy ausrotują i do Korony na marną ziemię — na dzierżawę trzeba będzie... Do roboty musisz-ci jakiej...

— Tatuńciu, ja do szewca nie chcę...

— Pójdziesz do hycla, jak każę, a teraz zmykaj...

Chłopiec zniknął i za chwilę klęczał, łkając u stóp tej jedynej w złej doli opiekunki, którą kochają źli i dobrzy; bez niej cieszą się niekiedy, a płaczą z nią zawsze...

— Mamusiu, przecie niesprawiedliwe...

— Tak, tak, ale nie płacz biedaku!

A samej łzy duże, ciężkie, te jedyne łzy boleści, które nigdy nie kłamią, padały raz po raz na chłopca jasną czuprynę.

Przesuwała po niej białą ręką, szepcąc z westchnieniem:

— I co z ciebie teraz będzie, mój ty biedny chłopaku?

(Ciąg dalszy nastąpi).

A dziś — ileż złe-o już te dzieci poznały, ile blizn już mają na sercu ile stopni już zeszły niżej z wysokości swej pierwotnej moralności!...

Czemu?

Brak rodziny, ciepłej opieki, przykładu dobrych ludzi to są hable strasznie szybko i głęboko rznące. Wystarczy rok, pół roku... dzieło zepsucia dokonane.

Młodzież instynktownie towarzystwa szuka i pragnie, bo chyba tylko stary człowiek mizantropem być może — więc nie mają tu „ani swata, ani brata“, garną się biedni „bezdomni“ do tych, którzy ku nim rękę wyciągną.

Jedni wpadną w sieć graczy karcianych i ostatnią książkę sprzedadzą na ten cel, inni poczną miewać „randki“, romansiki cichutkie i ukryte, drudzy i z kieliszkiem się poznają, a tak dalej i dalej stacza się młode serce sieroty — aż ku nieszczęściu — demoralizacji.

Czy nie zapóźno potem już narzekać i biadać, że duch maleje, moralność niknie?

Wielkie, wzniosłe zadanie obywatelskich prac powinno zwrócić uwagę prawych ludzi na życie pozaszkolne młodzieży ubogiej i otoczyć ją opieką troskliwą.

Znany był dom prof. Żu... we Lwowie z tego, że w każdą niedzielę i święto otwarte miał wrota dla młodzieży szkolnej. Przychodzili jedni, przyprowadzali drugich tak, iż zdawało się miejsca braknie, a jednak nikomu za ciasno tam nie było, a wielu najszlachetniejszych może tam w duchu obywatelskim wychowano.

Nie pytał nikt o imię — nie patrzył nikt na ubogie, łatane buty, nie dziwił się nikt nieśmiałości i dzikości chłopaka, bo każdy tam był powitany jak przyjaciel dawno znany.

Czysta szklanka herbaty stanowiła całe przyjęcie, ale za to ileż tam rozmów poważnych słyszano, ile tam było głośnego czytania arcydzieł literatury, ile tam kwestyj do rozważania stawiano, ażeby się zdania ścierały, aby się sądy wyrabiały!

Czyż nie dałoby się i tu w Krakowie takich kilka domów znaleść, któreby otworzyły na niedzielę swoje pokoje?...

Ma się ta młodzież błąkać gromadkami po ulicach lub zbierać w ukrytych kawiarniach albo miejscach nieodpowiednich, wszak lepiej niech przyjdzie na 2—3 godziny w dom państwa X-Y-Z, gdzie kolega ich czeka, gdzie pani domu, jak matka chwilę pogawędzi, gdzie nastrój cały ducha podniesie i serce rozgrzeje.

Wagner, w dziele swoim p. t. „Młodzież“, zwraca także uwagę na to, iż przyczyną wielu upadków młodzieży jest brak życia w towarzystwach dobrych; a ci, najczęściej zawiązują romansiki i stosunki z dziewczętami niemoralnemi, którzy nie znali panien dobrze i poczciwie wychowanych.

Jeśli spotykamy gromadki młodzieży snujące się w mroku bocznych ulic, powinniśmy mieć wyrzuty sumienia, iż dla tych osieroconych dusz i serc młodych, nie umieliśmy stać się opiekunami i przyjaciółmi.

Za trudy poniesione w tej ofierze, przygarnięcia do siebie młodzieży ubogiej, po lichych stancjach mieszkającej, odpłaci się ona nam najpierw przez to, iż nie będzie nieść zarazy zepsucia naszym synom w szkole i klasie.

Choćby dlatego, warto na jesień i zimę zawiązać kółka opieki nad „bezdomną młodzieżą“.

Jan Świerk.

Kobiety w Indjach.

Współczesne westalki Indostanu, czarujące tancerki świątyń indyjskich, kapłanki miłości, rozdające hojnie rozkoszne uśmiechy, przeznaczone są w pagodach indyjskich dla służenia bogini wolnej miłości — Anumati.

Są to urocze istoty, skazane na życie bez małżeństwa, bo należeć mogą tylko do bogów. Nie pozbawiono ich wszelako prawa kochania, byleby nie łączyły się związkami hymenu.

Bramini, jako stróże świątyń, korzystają ze szczególnych praw do tych piękności, które nie mogą się opierać ich zachciankom i żądaniom.

Bajaderka nadzwyczaj rzadko zostaje matką, lecz skoro się to zdarzy, dziecię jej przeznacza się do służby w świątyni.

Chłopcy zostają muzykantami, a dziewczęta o ile są dobrze zbudowane i urodziwe, zaliczają się w poczet bajaderek. Od zarania dni uczą je, w jaki sposób służyć mają rozkoszy, której tajniki każda bajaderka posiadać musi w sposób doskonały.

Bramini nie krępują się przy rekrutowaniu niewolnic miłości. Przez agentów swoich wyszukują najpiękniejsze dziewczęta, które następnie kupują od rodziców za bajecznie wysokie ceny.

Zdarzają się pagody, w których liczba bajaderek dosięga 1.000 Tworzą one czarowny, pełen piękna i gracji bukiet piękności, niby wianek dzikich kwiatów, o wspaniałych barwach i odurzającej woni.

Trzeba własnemi oczyma zobaczyć, aby się przekonać, ile ma w sobie poezji to pstrokate grono piękności, wesołych i powabnych. Niema w nich ani śladu wstrętnego cynizmu. Przeciwnie, wieje od nich pewien urok dziewiczy, coś pokrewnego dziecięcej naiwności. Dla artysty-malarza, dla poety służyć one mogą za niewyczerpany temat studjów, mających na widoku piękno i urok kobiecego ciała.

A jednak jest to tylko przepiękna zasłona, po za którą kryje się wstrętna rozpusta z całą jej grozą.

Bajaderki w Indjach, to kobiety wykształcone, oczytane i władające kilkoma językami. Tańczą przytem nader umiejętnie, grają na różnych instrumentach. Są dowcipne i sprytne.

Uczucia zmęczenia i smutku nie istnieją dla nich przynajmniej z pozoru. Te niewolnice rozkoszy upajają się wprost życiem swojem, jak gdyby pragnęły nie stracić ani jednego momentu, jakby się obawiały o każdą jego minutę, nie poświęconą rozkoszy.

Pomimo najzupełniejszej swobody w dziedzinie miłości, bajaderki w Indjach cieszą się powszechnem poważaniem. Wszędzie im oddają pierwsze miejsce i hołd nawet w obecności książąt udzielnych i radżów. Jedna tylko bajaderka ma prawo siedzieć w jego obecności, czego nie wolno uczynić pod żadnym pozorem kobiecie z najpierwszej kasty.

W czasie rozlicznych uroczystości religijnych tańce bajaderek są obowiązkowe. One to sprowadzają do świątyń tłumy narodu, znoszącego hojne i bogate dary, które stanowią bezwzględną ich własność.

Bramini pilnie tego przestrzegają i wyzyskują materjalnie swe niewolnice, zbierając i tak za ich plecami bogate i szczodre ofiary na świątynie i pagody.

Powrót wszelako do życia trudów i pracy jest dla bajaderki niemożliwy.

Młoda dziewczyna, skoro tylko przestąpiła próg pagody, ginie dla swej rodziny bezpowrotnie. Pośród uroczystego obrzędu pod przysięgą wypiera się ona swej rodziny i kasty i do śmierci pozostaje tylko sługą świątyni.

Bajaderki nie prędko się starzeją. Życie bez kłopotów i w dostatkach, długo konserwuje ich piękność i młodość. Mają przytem surowo wzbronione wszelkie podniecające napoje i narkotyki.

Kiedy jednakże wiek jej dosięga już pewnych granic, kibić traci gibkość i biust się wypełnia nad miarę, bajaderka przeobraża się w matronę, nauczającą młodociane niewolnice tajemnic swego zawodu.

Wykształcone, wesołe i dowcipne bajaderki, wystrojone w drogocenne klejnoty i wspaniałe szaty, są nader niebezpiecznemi rywalkami kobiet, nietylko Hindusek, lecz Angielek, tem więcej, że spędzanie czasu w ich towarzystwie, nie bywa uważanem w Indjach za ubliżenie, przeciwnie należy do dobrego tonu wśród Anglików a do obowiązków religijnych wśród Hindusów.

Za to bardzo opłakanym jest los pozostałych kobiet hinduskich, wiodących żywot smutny i bezbarwny.

Zapomniane, wzrastają one w zupełnem nieuctwie, nie mniej ani czytać ani pisać, poddane surowej władzy starszych żon męża. Więdną one wprost w życiu haremowem.

Mąż jest dla Hinduski absolutnym władcą, niemal bogiem, do którego modlić się winna i podlegać mu bezwarunkowo.

Dość roztworzyć księgę Manu, napisaną na kilkaset lat przed Chrystusem i rozpatrzyć, co w niej się mieści o stosunkach męża do żony. Jeśli weźmiemy pod uwagę, że prawa zawarte w księdze Manu obowiązują po dzień dzisiejszy, mimo woli zrodzi się żal do Anglików, że tak mało uczynili dla ucywilizowania swych hinduskich poddanych.

„Natura kobiety — mówi księga Manu — prowadzi mężczyznę do grzechu. Mąż winien się strzedz, aby żona nie została jego panią. Kto zawierzy kobiecie ten stanie się nędzarzem. Żonę młodszego w rodzinie i sługę należy trzymać w karbach przy pomocy kija i bata“.

„Jeśli żona niemiła ci, pije wino i traci twój majątek, zwież ją i ożeń się z drugą. Jeśli cię zdradza, urżnij jej nos. Żona, syn i niewolnik nie posiadają własności; wszystko co zarobią należy wyłącznie do głowy“.

Zgodnie z miejscowemi zwyczajami Hindusi uważają za hańbę, jeśli dziewczyna po dojściu do lat 7—8 nie wyjdzie za mąż. Dlatego też zaręczają dziewczęta bardzo wcześnie.

Od tej chwili jest już ona niewolnicą męża i zamykaną bywa w haremie, skąd wyjść jej nie wolno aż do śmierci.

W rodzinie hinduskiej urodzenie dziewczynki witane bywa przekleństwami. Brak potomków płci męzkiej uważane bywa za hańbę. Bar-

Święci Cyryl i Metody

z powodu rozprawy dra Brueckenera.

4 (Dokończenie).

Drudzy za oświatę wschodnią poczytają najbardziej dodatni pokój ducha, pogłębionego w ścisłej, pozytywnej, naukowej wiedzy teologicznej, opartej na słowach Ojców, a jako oświatę zachodnią potępiają najbardziej naganne objawy ducha niekarnego, swobodę obyczajów, wybryki, rozpusty, przeniewierstwa pieniężne, sztukę rozbujałą, wszystko, co nie chrześcijańskie. Słowa same i nazwy wschodniej i zachodniej oświaty, znaczą dziś co innego po każdej stronie przedziału, który dwoi chrześcijaństwo.

Słowami, wypowiadanemi w każdych ustach z innem pojęciem, nie możemy porozumieć się dziś. Za czasów Braci sołuńskich jedną oświatę znało chrześcijaństwo: rozkwitłą na greckim pniu od wielu wieków, przeszczepioną na młody pień łaciński i na pnie mniej rozłożyste, jak chaldejski, syryjski i nakoniec słowiański.

Jak wiarę chrześcijańską podaje wszystkim narodom Kościół, nie związany z narodem żadnym, powszechny—tak oświatę ze wszystkich stron świata gromadzić winien ród ludzki do międzynarodowej skarbnicy.

Światłodawcy Słowiańszczyzny, Grecy złączeni z Rzymem, nas Słowian—jako bryłę jednolitą wstawiali we węgły Kościoła, aby zespolić Wschód ze Zachodem.

Przed nimi Awarzy rozbijali słowiańskie chrześcijaństwo w ilirskim patrjarchacie. Po nich dzieła burzycielskiego nad nami dokonali nasi sąsiedzi z za Łaby i z ponad Bosforu. W zatargach między sobą rozdarli jedno ciało chrześcijaństwa właśnie na tym jego miejscu, którem jesteśmy my: Słowiańszczyzna.

Jak zaś pod swoim wpływem utrzymać chcieli i chcą, to wiemy i o tem boleśnie świadczą najświeższe wypadki. Mniej wiemy o tem, co Ruś do dziś dnia głosem metropolity prawosławnego z Moskwy, Makarego, świadczy, jak ją Carogród usiłował za sobą na wodzy prowadzić po drogach, na których nic Słowian nie czekało dobrego. Od początku Ruś nie posiadła kościelnego samorządu, zapewnionego jej sławnym na Wschodzie kanonem 28-mem soboru chalcedońskiego; ten orzekł, że każda dzielnica kościelna ma sama, na soborze własnych biskupów, obierać sobie metropolitę, a patrjarcha powierzyć władzę; Carogród sam mianował i zaopatrywał władzą na Rusi metropolitę, swoje narzędzie i przez nie gospodarował w Kijowie, jak potrzebował dla dobra własnego.

Trudnoby przypuścić, czego Carogród nie wymyślał, aby za sobą oderwać Ruś od Rzymu i jemu wiernej Słowiańszczyzny. Wiarę łacinników opisywał jako wariagską, saraceńską, niemiecką, żydowską; przeciw obyczajom łacińskim miotał niedorzeczne zarzuty, o których wspomniany metropolita otwarcie wyznaje: mogły dotyczyć pojedyńczych osób, a wcale nie całego Kościoła rzymskiego, albo nawet wyglądają na niezupełną prawdę. Ruś zatem razem z całym Wschodem sądziła o błędach łacinników przedewszystkiem z posłuchów i stąd mogła o nich nie zawsze sąd sprawiedliwie wydawać. Przez długie lata Ruś, odosobniona od Słowiańszczyzny, widocznie wahała się, bo dostawała listy pełne wymówek za stosunki z łacinnikami. Czy byłaby uległa, gdyby nie samotna znosiła rządy bizantyńskie wbrew kanonom, a znalazłaby przy sobie Słowiańszczyznę zachodnią, wspólny obrządek, wspólnego zwierzchnika własnego, następcę Metodego na patrjarchacie ilirskim? Uległa pozbawiona sprzymierzeńców Ruś tak nieszczęśliwie, jak nad Dunajem Bułgarja i Serbia; jeżeli nie jeszcze nieszczęśliwiej cerkiew na Rusi popadła w niewolę następną. W tej niewoli u państwa żaden już czynnik oświaty nie może rozwinąć niczyich sił umysłowych, ani wyróść na potęgę, choćby czysto duchowną, bo zaraz ucho dziłby za żywioł niebezpieczny dla podwalin państwa i jego ustroju.

Z po nad Bosforu i po za Łaby wrogiej dla Słowiańszczyzny zapędy wtargnęły na nią, aby z niej mieć służalców, i pchnęły pobratymców w krwawe zapasy. Końca tym zapasom przepowiadać nie można żadnego, chyba ten, że każdy obóz przełamie najprzód swój przesąd przeciw myśli Braci Sołuńskiej, a potem w niej właśnie znajdzie wskazówkę, jak wobec dzisiejszych, przez tysiąc lat rozwijanych stosunków i prawideł dziejowych, można przecie zacieśnić między rzeszą słowiańską jej węzły odwieczne.

dzo często ojciec nowonarodzoną córkę wynosi w góry albo do lasu i tam rzuca na pożarcie dzikim zwierzętom, prosząc bogów, by w zamian córki, obdarzyli go synem.

Wedle prawa obyczajowego żona po śmierci męża winna razem z nim spalić się żywcem na stosie. Zwyczaj ten pomimo srogich kar nakładanych przez rząd angielski, istnieje do dziś dzień. Kobiety hinduskie dobrowolnie idą na śmierć męczeńską, by uwolnić się od hańby i prześladowań, jakie bywają udziałem wdów wśród Hindusów.

W ostatnich 15-tu latach, położenie kobiet hinduskich wyższych kast polepszyło się nieco. Poczęto troszczyć się o ich wykształcenie i zwolniono im nieco pęta niewoli.

Kobiety hinduskie garną się ochoczo do nauk. Niektóre z nich wytrzymały nawet egzamina na stopień doktorski w uniwersytetach.

Przestraszyło to Anglików i ograniczyli prawa Hindusek do kształcenia się w wyższych zakładach naukowych.

ZE ŚWIATA.

Księżna Katarzyna Radziwiłłowa. — Rzadkie zjawisko. — Kuba rozpruwacz.

Księżna Katarzyna Radziwiłłowa (z domu Rosjanka) która jak wiadomo pozostawała w bliższych stosunkach z Cecilem Rhodesem i była razem z nim w Kimberleyu podczas oblężenia tego miasta przez Burów, została potem skazana za sfaszowanie weksli Rhodesa na 2 lata więzienia. Obecnie powróciła do Londynu i wytoczyła administratorom spadku po Cecilu Rhodesie proces. Domaga się ona wypłacenia 1 miljona 400 tysięcy funtów szterlingów na mocy umowy z Rhodesem w d. 20-tym czerwca 1899 r. Jest ona przekonana, że dowiedzie swojej niewinności w sprawie wekslowej. Chce poczynić senzacyjne odkrycia. Jest nadzieja, że proces będzie zażegnany w drodze dobrowolnej umowy, celem uniknięcia skandalu. Prawdopodobnie chodzi o odkrycie udziału Chamberlaina w wyprawie Jamesona.

* * *

Rzadkie zjawisko. W uzupełnieniu podanej przez nas wiadomości o zaburzeniach magnetycznych, które ostatniej soboty w niektórych miejscowościach spowodowały przerwę w funkcjonowaniu telegrafu, zaznaczamy dla wyjaśnienia, że tego rodzaju zjawiska magnetyczne stoją w ścisłym związku z pojawieniem się zorzy polarnej i plam na słońcu. Już przed dziesięciu laty angielski astronom sir Norman Lockyer przepowiedział obecnie zaszłe zjawisko, zaznaczając, że w ciągu następujących lat dwunastu będzie można dosyć często je zaobserwować, gdyż ilość plam na słońcu szybko wzrasta.

Ostatnie zakłócenia magnetyczne dostrzeżono nietylko w całej Francji i Niemczech, lecz także w Anglji. Wiele telegramów z kontynentu nadanych do Londynu w sobotę, nadeszło tam dopiero w niedzielę rano. Kabel amerykański funkcjonował również bardzo nieregularnie, tak dalece, że czasami w ciągu jednej minuty można było zaledwie cztery do pięciu słów przesłać.

Nader dokładnie zaobserwowano to zjawisko w obserwatorjum magnetycznem austrjackiej wojennej marynarki w Pola. Według dat tamże zanotowanych zaczęła się burza magnetyczna w sobotę 31/X o godz. 7 m. 4 przed południem i trwała do niedzieli 1/XI godz. 1 rano. Między 6-tą a 8-ą godz. wieczór był przebieg nadzwyczaj zmienny. Deklinacja magnetyczna wahała się między 8°28" zach. a 9°31" zach., zatem amplituda wahań wynosiła 63 sekund, to znaczy, była większą od amplitudy podczas ukazania się zorzy polarnej 17 listopada 1882 r. tudzież większą od wychyleń igiełki podczas burz magnetycznych w sierpniu 1894 i w marcu 1898 r.

* * *

Kuba rozpruwacz. W okolicy miasteczka Lancerre we Francji grasuje t. zw. przez mieszkańców „Kuba rozpruwacz“. Pierwszą jego ofiarę, zeszpecone zwłoki 19-letniej dziewczyny miejskiej znaleziono wkońcu sierpnia b. r. i od tego czasu wydarzyło się kilka wypadków napadu na dziewczęta i kobiety, które ratowały się przeraźliwem wołaniem o pomoc. Niedawno znaleziono zwłoki dziewczęcia ze skrępowanemi rękami i nogami, z kneblem w ustach i śladami duszenia na szyji. Mordercy dotychczas nie wykryto.

Od Administracji.

Ci z Szanownych Prenumeratorów, którzy przedpłaty za miesiąc Listopad do 11 nie nadeślą, następnego numeru już nie otrzymają.

KRONIKA

Kalendarzyk kościelny. Dziś sobota Amaranta męczennika i Florentego biskupa; jutro 23 niedziela po Świątkach. Opieki Najświętszej Marji Panny i Sewera biskupa męczennika.

Kalendarzyk astronomiczny. Wschód słońca rozpocznie się dziś o godz. 6 minut 42, zachód przypada o godz. 4 minut 6, długość dnia godzin 9 minut 24.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

Z dnia na dzień.

Proces hr. Węsierskich Kwileckich obudził żywe zajęcie w całem społeczeństwie polskiem.

Po czyjej stronie wina, dziś jeszcze mówić nie można. Bez względu jednak na to, jaki wyda wyrok trybunał sądu ziemiańskiego w Berlinie, sam fakt tej waśni dwóch gałęzi starego i znakomitego rodu jest objawem niezmiernie smutnym.

Dla Niemców to sposobność do nowych oszczerstw i innych insynuacyj na całe społeczeństwo polskie. W sprawozdaniach dzienników berlińskich czuć radość z powodu, że oto przedstawiciele starej arystokracji rodowej zasiedli na ławach oskarżonych, że nazwiska ich wmięszane w skandaliczny proces, mogą stanowić przynętę dla łakomych sensacyjnej sprawy czytelników.

Oczywiście tej radości niemieckiej reporterskiej gawiedzi zbytnio do serca brać nie potrzebujemy. Wiemy już, że ci panowie dawno wyzbyli się wszelkich uczuć sprawiedliwości i wskazań logiki, o ile chodzi o Polaków. Każdy powód jest dla nich dobry, aby społeczeństwo nasze gradem obelg obrzucić.

Nad głosami prasy niemieckiej można więc przejść do porządku dziennego. Lepiej zwrócić uwagę na notowane przez naszych sprawozdawców zachowanie się niemieckiej publiczności w sali sądowej. Ono jest bardzo charakterystyczne.

Publiczność ta, jak wiemy, rekrutuje się przeważnie z tak zwanych lepszych sfer towarzyskich. Są to panowie wykwintnie ubrani, panie „z towarzystwa“. Jak wszyscy korespondenci stwierdzają, liczba pań przeważa

I cóż się dzieje.

Każde drastyczne zeznanie świadków wywołuje jeszcze drastyczniejsze dowcipy wśród widzów, wybuchy szczerej wesołości.

Kiedy hr. Ponińska, zachowująca się z tą wrodzoną lepszym sferom dystynkcją objaśniła „pytana o to“, że jest matką ośmiorga dzieci, płytka publiczność wybuchnęła śmiechem, a jakiś dowcipniś rzucił kancelarski dowcip o „królikach“. Kiedy hr. Ponińska utrzymywała, iż w „porządnych domach nie powinno być niemiłych woni w pokoju położnicy“, znów wybuchnął śmiech.

Gdy skandali niema, następuje rozczarowanie — pisze dziennik berliński — a gdy zjawi się szczegół drażliwy, promienieją oczy, które powinny być conajmniej... spuszczone. Bezmyślność idealna słuchaczek objawia się czasami brutalnie, a przez tę brutalność w najwyższym stopniu karczemnie.

Objaw ten rzuca jaskrawe światło na kulturę berlińską, na to zdziczenie obyczajów, jakie panuje w stolicy państwa „bojaźni bożej“. Bo przecież na ławie oskarżonych zasiada kobieta niemłoda, kobieta, której wedle praw pruskich zagraża w razie nieprzychylnego wyroku 10 lat więzienia, więc choćby nawet była przestępną, nieszczęście jej uszanować należy.

Dla Niemców to „wesoła rozrywka“ I to najlepiej odzwierciedla moralną wartość tej „wytwornej“ publiczności, która się rozprawom przysłuchuje.

Z KRAJU.

Radymno 5 listopada. Dziś zostało Radymno nawiedzone groźnym pożarem. Ogień wszczął się w rynku, zniszczył 10 budynków; wszystkie były własnością żydów i były ubezpieczone. Szkoda wynosi przeszło 60.000 kor

Pozostało przeszło 30 rodzin bez dachu. Niebezpieczeństwo groziło całemu miastu, a szczególniej zagrożonemi były: grecko kat. cerkiew, bożnica żydowska i zabudowania dworskie, należące do dóbr biskupstwa łacińskiego w Przemyślu. Dzięki niezmordowanej i energicznej działalności tutejszej straży ochotniczej ogniowej i dzięki pomocy tutejszej załogi wojskowej, pożar zlokalizowano.

Wstrętny zwyczaj. We wsi Rzniowie, pod Załoźcami, jak donosi jedno z pism ruskich, panuje iście wstrętny zwyczaj! Oto, gdy pobiera się tam stadło małżeńskie, więc zanim jawią się w kościele po błogosławieństwo, wpierw idą do arendarza, kłaniają się pejsatemu Mordkowi czy Mośkowi do kolan, następnie padają mu do nóg trzy razy i całują go po rękach, poczem obcałowują wszystkie w domu arendarza znajdujące się dzieci jego. Na zapytanie, dlaczego tak czynią, odpowiadają, że „taki u nas zwyczaj“. Powinni księża tej parafji zwrócić na to uwagę i wytłomaczyć chłopom niewłaściwość podobnego „zwyczaju“.

Zarząd krak. Tow. Oświaty ludowej, uzupełnił w październiku r. b. bibljoteki w 26 dawniej założonych czytelniach, a mianowicie w gminach: Stara wieś (pow. Biała), Żegocina (pow. Bochnia), Porąbka uszewska, Uszew (pow. Brzesko), Balin, Chełmek (pow. Chrzanów), Olszyny (pow. Gorlice), Węgierka (pow. Jarosław), Świecany, Trzcinica, Żurowa (pow. Jasło), Kolbuszowa dolna (pow. Kolbuszowa), Bronowice wielkie, Kobylany (pow. Kraków), Jarocin (pow. Nisko), Podole (pow. Nowy Sącz), Szczawnica (pow. Nowy Targ), Gumna dolna i górna (pow. Pilzno) Skawina, Świątniki górne, Wrząsowice (pow. Podgórze), Nienadowa (pow. Przemyśl), Dąbrowica, Grątów (pow. Tarnobrzeg), Brzegi Sieprawa (pow. Wieliczka). Ogółem rozesłano 992 książek, wartości 836 koron.

Dr Juljan Ochorowicz, o którego wypadku w Wiśle donosiliśmy przed kilku dniami, jest jeszcze ciężko chory, ale życiu jego już nie zagraża niebezpieczeństwo.

Nabożeństwo żałobne za Pługa. Z Warszawy donoszą. We środę o godz. wpół do 12 tej rano w górnym kościele św. Krzyża odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. Antoniego Pietkiewicza (Adama Pługa) Trumnę ustawiono w nawie głównej, na wysokim katafalku, wśród krzewów i jarzących świec.

Kościół zapełnili literaci i dziennikarze, oraz liczni wielbiciele zmarłego. Mszę św. celebrował w asystencji ks. kan. Chełmickiego i licznego kleru JE. ks. biskup Ruszkiewicz. Podczas nabożeństwa na chórze wykonała pienia żałobne „Lutnia“ pod dyrekcją Piotra Maszyńskiego, oraz solo artysta opery, p. Leliwa. Na trumnie złożono też wiele wieńców,

Zewsząd nadchodzą telegramy kondolencyjne.

KRAKÓW, 7 listopada.

Konkurs na posadę dyrektora krakowskiego magistratu, według powziętej uchwały czwartkowego posiedzenia Rady miejskiej, został wczoraj rozpisany.

Od kandydata na tę posadę w IV randze, wymagane są: nieposzlakowane życie i nieprzekroczony 40 rok życia, atoli Rada w razie potrzeby udzielić może „veniam aetatis“, wymagane są świadectwa z odbytych studjów prawniczych i złożenia trzech egzaminów teoretycznych, oraz świadectwa z odbytego egzaminu rządowego z ustawodawstwa i postępowania administracyjno-politycznego, wreszcie dłuższa praktyka przy władzach administracyjnych.

Do posady tej przywiązana jest płaca roczna 6 400 koron z dodatkiem kwaterowym 960 koron rocznie i dwa pięciolecia po 800 koron.

Klub słowiański zaprasza członków swoich na odczyt p. Henryka Glücka „Ksiądz Nikita Czarnogórski, jako poeta“ — w sobotę o 5 tej (Rynek, 13).

Z teatru. Artyści nasi pod kierunkiem p. Walewskiego i w obecności autora, odbyli wczoraj (w piątek) po południu jeneralną próbę z 4 aktowej sztuki Wilhelma Feldmana „Życie“. Grać w niej główne role będą panie: Wysocka, Ordonówna, Morawska, panowie: Mielewski i Sobiesław.

Kobiety dla przemysłu swojskiego. Liczne grono złożone z przeszło 40 osób, a to przewodniczących wszystkich stowarzyszeń kobiecych w Krakowie, oraz ze znanych działaczek na polu przemysłowym, zebrało się w dniu wczorajszym w lokalu Stowarzyszenia nauczycielek przy ulicy Krupniczej, pod przewodnictwem prezesowej tegoż Stowarzyszenia, pani Wandy Żeleńskiej, w celu powzięcia uchwały co do organizacji kobiet d'a poparcia przemysłu. Po objaśnieniu przewodniczącej, że w łonie Stowarzyszenia powstała myśl urządzenia ogólnego wiecu Polek w Krakowie, zgromadzenie przyklasnęło tej myśli i poleciło wydziałowi Stowarzyszenia przeprowadzenie wykonania tego projektu w najbliższym czasie.

Co do spraw najżywotniejszych, które winny być na wiecu poruszone, oraz co do sposobu organizacji, nastąpiła gorąca dyskusja, w której wzięły udział panie: Hupkowa, Sikorska, Ulanowska, p. inż. Żeleński, Dzierwicka, hr. Rostworowska, Pogonowska, Sikorska z Czernichowa, która podniosła konieczność bojkotu obcych towarów.

Na wiec obiecał przybyć dyr. Związku fabr. dr Roger bar. Bataglia w celu wygłoszenia referatu.

Pierwszy koncert „Lutni“ w sezonie bieżącym odbędzie się w piątek dnia 20 b. m. i wykonanym zostanie wyłącznie siłami miejscowemi. Oprócz bowiem chórów i orkiestry, stanowiących, jak zazwyczaj podstawę produkcji „Lutni“ wezmą udział w koncercie: p. Zofja Pilarska (śpiew), kapelmistrz p. Hock, oraz prof. dr. Franciszek Bylicki, który wystąpi z koncertem fortepianowym Czajkowskiego. Bilety dla członków Towarzystwa wydaje kancelarja „Lutnia“ codziennie od godziny 3 do 4 popołudniu, dla niecziłonków są w księgarni S. Krzyżanowskiego do nabycia.

W resursie urzędniczej odbędzie się w niedzielę 8 b. m. przedstawienie amatorskie pod kierownictwem art. teatru miejskiego p. Frączkowskiego z następującym programem: 1) „Między nami nic nie było“ komedja w 1 akcie A. Walewskiego. 2) Odśpiewane będą wyjątki z „Halki“. 3) „Wujaszek Alfonsa“ farsa sceniczna w 1 akcie St. Dobrzańskiego. Po zem nastąpią tańce. Początek punktualnie o g. 6 wieczór.

Wystawa metalowa w Krakowie. Prace około urządzenia tej wystawy w r. 1904 odbyć się mającej, wznowione zostały przez komitet i prowadzone są z całą energją. Biuro wystawy pracuje pod kierownictwem inżyniera Rollego nad rozsyłką odezw, wzywających do wzięcia udziału licznych u nas przemysłowców i rękodzielników, wytwarzających wyroby metalowe. Wątpić nie należy, iż producenci krajowi skorzystają z nadarzającej się sposobności, by zaznajomić publiczność ze swymi wyrobami i to tem bardziej w chwili obecnej, gdy rozpoczął się żywy popyt na wyroby krajowe.

Dla informacji dodajemy, że biuro wystawy mieści się w centrum miasta, w Rynku głównym, w szarej kamienicy i że w tym biurze codziennie urzęduje sekretarz biura od 4 do 8 godziny. tam więc wszelkich wiadomości interesowani zasięgnąć mogą.

Towarzystwo Wzaj. Pomocy U. U. Jagiell. w Krakowie pośredniczy w poszukiwaniu korepetytorów, guwernerów i pomocników kancelaryjnych, polecająo na wszelkie posady tylko sumiennych i uzdolnionych kandydatów.

Zgłaszać się można listownie lub osobiście: Dom Akademicki, parter, sala nr. 24, codziennie od 2—4 g. prócz niedziel i świąt.

Przypominamy, że jutro w niedzielę popis gimnastyczny członków w tutejszym „Sokole“.

Nie należy wątpić, że salę sokolą przepełni publiczność boć obywatelstwu miasta nie powinno zbywać na ciekawości przekonania się o tężyźnie naszej młodzieży, o pracy nad wykształceniem fizycznem jakiej się oddaje drużyna sokola.

Drzewoborcy. Jeden z naszych czytelników pisze nam. Przechodząc ulicą Karmelicką spostrzegłem robotnika zajętego odrąbywaniem wielkiej gałęzi z jednego z drzew rosnących tam wzdłuż chodnika. Na moje zapytanie oświadczył mi ów robotnik, że jeszcze dużo drzew będzie zrąbanych, z powodu zakładania nowego chodnika. W mieście które jak Kraków ma tak mało zieleni i ogrodów niszczenie pięknie rozwiniętych drzew jest barbarzyństwem nie do darowania. Sądzę, że organa świetnego magistratu potrafią naprawiać chodniki bez szkody dla hygieny i estetyki naszego miasta.

Złamanie nogi. Na stację ratunkową przywiózł wczoraj żołnierz policyjny Stanisława Dziembę, robotnika, któremu wóz roboczy złamał nogę. Po doraźnem opatrzeniu odwieziono Dziembę do szpitala św. Łazarza na oddział chirurgiczny.

Na śmierć Pługa. Znana poetka Deotyma upamiętała zgon Pługa następującym pięknym wierszem:

W dzień Zaduszny krocie świateł na mogiłkach [płoną
A nam właśnie białą lampkę w taki dzień zgaszono,
Nie — nie zgasła, tylko w rękę wziął ją biało- [piόry
Odtąd zamiast świecić z dołu, świecić będzie z góry.

Deotyma.

NEKROLOGJA.

Jan Kanty Krzyżanowski, dr filozofji, zarządca administracyjny kopalń i rafinerji nafty w Libuszy, prezes kasy chorych dla robotników w Gorlicach, przeżywszy lat 49 zmarł onegdajszej nocy w Dębnikach.

Repertuar teatru miejskiego.

W sobotę 7 listopada: „Zycie“, sztuka w 3 aktach W. Feldmana. (Nowość).

W niedzielę 8 listopada o godzinie 3 po południu: „Krwawe gody“, tragedja w 5 aktach A. Lindnera. (Popularne).

W niedzielę o godzinie 7 wieczorem: „Ludka“, krot. w 4 akt. P. Veber'a.

Repertuar teatru ludowego. Sobota 7 b. m „Dwie sieroty“, obraz ludowy w 8 odsłonach. Niedziela po południu „Okrężne“ i „Fotografja Jędrusia“, wieczorem „Kula u nogi“, sztuka w 3 aktach z epilogiem J. Szutkiewicza.

Głosy publiczności.

Podziękowanie. Zpowodowany wdzięcznością, iż pomimo tak trudnych warunków w jakich się Koledzy znajdują i wrogo usposobionych jednostek, raczyli mi Szanowni Koledzy przyjść z pomocą w moim przykrem położeniu, a nie mogąc każdemu z osobna podziękować, składam w imieniu mej rodziny za tak szlachetny czyn, serdeczne „Bóg zapłać!“

Wojciech Nowak
maszynista c. k. koleji państw. w Krakowie.

Dział ekonomiczny.

Na targ piątkowy spędzono: a) bydła rogatego 602 sztuk; b) owiec i kóz 464 sztuk; c) nierogacizny 555 sztuk. Woły opasowe płacono po 64 — 68 kor. Bydło nieopasowe po 58 — 62 kor. za jeden centnar metryczny żywej wagi, a nierogaciznę tuczną po 96—120 kor. za jeden centnar metryczny rzeźnej wagi.

Sprzedano dla miejscowej konsumcji bydła 453 sztuk na eksport do Niemiec 149 sztuk. Targ bardzo ożywiony. Wszystko sprzedane.

Kronika literacko-artystyczna.

* **„Nowe Słowo“**, dwutygodnik społeczno-literacki, zeszyt listopadowy zawiera: Marja Turzyma: Mężna niewiasta. — Stanisław Kelles-Kranz: Gdy ludzie dojrzeją do miłości. — Ciembroniewicz Józef: Przedpiekle Gabrjeli Zapolskiej a pedagogja. — Irena Mayzel: Wiec krakowskiej młodzieży akademickiej w sprawie słuchaczek. — Kronika. — Eliza Dąbrowa Dąbrowska: Miłość (wiersz). — St. Lack: Notatki teatralne: W. M.: Salon r. 1903.

* **„Krytyka“**, zeszyt XI. na listopad zawiera: (f) Realiści a marzyciele. — Ludwik Eminowicz: Błękitna stal niebiosów. — Dr Wł. Gumplowicz: Antropologja a polityka. — Jan Kryłow: Pstre owce. Bajka) — A. W.: Czem jest nowoczesny Polak“. — Jan Lorentowicz: Z literatury francuskiej. Kult „wewnętrznego Boga“. — Wł. Sterling: Drogi. — E. Wileński: Młodzież uniwersytecka. — Juljusz Tenner: Pierwiastek muzyczny w poezji. — Przegląd miesięczny. I. Przegląd prasy. II. L. R. Przegląd ekonomiczny. III. K. B. Przegląd ruchu kobiecego. IV. J. Żuławski. Przegląd teatralny. — Sprawozdania naukowe i literackie.

* **Karol Homolacs.** „Którędy“. Lwów. Nakładem księgarni H. Altenberga. Jest to szereg drobnych utworów, które stosując się do przyjętej dziś terminologji najstosowniej wypadałoby może nazwać nastrojami. W każdym z nich odtwarza autor pewien moment duszy, tej duszy dzisiejszej przeczulonej, wyrafinowanej i analizującej aż do szyderstwa wszystkie swoje uczucia. Styl p. H. nie jest jeszcze dość wyrobiony, czasami razi tu i ówdzie sztuczna trochę naiwność, ale wogóle książka jego pozostawia po sobie sympatyczne wrażenia, bo widać, że nie jest pisana na zimno, że przeciwnie autor odczuł i przeżył to wszystko z czego nam się spowiada.

P.

TELEGRAMY.

Mordercy Orangowej.

Lwów 6 listopada. Dzisiaj przed południem rozpoczęła się w tutejszym sądzie krajowym karnym przed trybunałem sędziów przysięgłych, rozprawa karna przeciw Józefowi Wierzchołkowi, Ludwikowi Radziewiczowi i Józefowi Czerwenemu, o zbrodnię skrytobójczego morderstwa. Odczytano akt oskarżenia, zawierający szczegółowy opis zbrodni, popełnionej przy ulicy Kościuszki na osobach Amalji Orange'owej i Ryfki Spinnerównej, znanej z dokładnych sprawozdań dziennikarskich, podanych po spełnionej zbrodni.

Prokurator państwa Zakrzewski zaznacza, że właściwem nazwiskiem Czerwenego jest Józef Słupecki.

Oskarżonych bronią: Czerwenego dr Szeliga, Radziewicza dr Leser, Wierzchołka dr Sumper-Solański.

Przewodniczący przystąpił do przesłuchania obwinionych. Pierwszy zeznaje Radziewicz. Nie przyznaje się do winy. Twierdzi, że zakwestjonowane u niego pieniądze pochodzą z zarobku. Orangowej nie znał bliżej, Spinnerównę tylko przelotnie.

Lwów 6 list. Tel. pr. W dalszym ciągu rozprawy zeznawał Radziewicz, że o morderstwie dowiedział się dopiero u narzeczonego Ryfki Spinnerównej Schrenzla, który z nim udał się na miejsce wypadku, ale nie chciał wejść do mieszkania dodając „nie wejdę bo się boję“. Później wszedł on do mieszkania razem z ludźmi, którzy przybyli na wieść o morderstwie. Zachowanie się swoje wobec komisji tłomaczy bojaźnią, aby go nie posądzono o spełnienie zbrodni. Następnie zadawali oskarżonemu pytania prokurator, obrońcy i przysięgli.

O godz. 2 odroczył przewodniczący rozprawę do godz. $4^1/_4$ po poł.

Lwów 7 listopada. Na wczorajszej popołudniowej rozprawie przesłuchiwał trybunał drugiego osk. Wierzchołka, który zeznał, że w ostatnich kilku latach pełnił służbę dozorcy domów, ale miejsce służby często zmieniał. Gdy był bez posady, zarabiał jako zarobnik dzienny. Dozorcą domu, w którym popełnili zbrodnię, był do marca b. r. Z Radziewiczem znał się od lat trzech i żył w przyjaźni. Czerwenego zna z czasów, gdy tenże służył w tym domu u doktora Weinsteina. Przeczy, jakoby powiedział kiedykolwiek, że zdałby się i u nas Kiszeniew i dobrzeby było wyrżnąć żydów, nie mówił też nigdy, że grubych panów rżnąłby piłką. Przyznaje, że Radziewicz rano w dniu krytycznym mówił mu, że u Oranżowej nikt teraz nie nocuje i łatwo jej zabrać pieniądze. Gdy mu okazano noże, złożone w sądzie, przyznaje, że kupił je z Czerwenym we Lwowie.

Następnie zgodnie z aktem oskarżenia opisuje scenę mordowania przez Czerwenego obu ofiar, z tą różnicą, że obecnie zamilcza to wszystko, co by własną jego winę mogło obciążyć. Miał być tylko biernym świadkiem tego, co Czerweny robił, miał wprawdzie nóż, ale nie wyciągał go z kieszeni przez cały czas przebywania w mieszkaniu Orangowej. Do mieszkania wszedł dopiero, gdy Czerweny oparał się z Spinnerówną. Przeczy, jakoby Spinnerównę lub Orangową przytrzymywał, gdy Czerweny je mordował.

Radziewicz wypuszczał ich o świcie z kamienicy i musiał ich poznać.

Z kolei zadano mu szereg pytań, wykazujących w jego zeznaniach pewne sprzeczności, których jednak nie mógł wytłómaczyć.

O godz. wpół do 8 ej wieczorem odroczono rozprawę do dziś.

Zwołanie Rady państwa.

Wiedeń 7 listopada. (Tel. wł.) Dzisiaj popołudniu odbędzie się posiedzenie rady ministrów, celem powzięcia decyzji, kiedy należy zwołać Radę państwa. Według pogłosek krążących w kołach poselskich, otwarcie parlamentu nastąpi 18 listopada. Delegacje zbiorą się w tym roku 15 grudnia, zatem wobec tak późnego terminu nie może być mowy o załatwieniu w tym roku wszystkich spraw na rok 1905. Sesje delegacyjne będą tylko zagajone i odroczone do stycznia roku przyszłego. Ten zwyczaj był już kilkakrotnie praktykowany w latach ubiegłych.

Hr. Tisza szowinistą.

Wiedeń 7 listopada. (Tel. wł.) Dzisiejszy „Reichswehr“ będący organem min. wojny, zaznacza w artykule wstępnym, że prezes ministrów hr. Stefan Tisza jest tak samo skrajnym szowinistą madziarskim, jak hr. Apponyi.

Sejm węgierski.

Budapeszt 6 listopada. Na początku posiedzenia pos. Polonyi odpierał zarzuty Rakowszky'ego, jakoby nie dotrzymał przyrzeczenia danego wyborcom, że będzie walczył przeciw rządowi.

Po przemowie trzech jeszcze mówców dyskusję nad dymisją Apponyi'ego zakończono.

W głosowaniu przyjęto jednomyślnie wniosek Daniela opiewający, że Izba przyjmuje z ubolewaniem dymysję Apponyi'ego do wiadomości. Przyjęto również dodatek, w którym Izba wyraża nadzieję, że prezydjum w przyszłości będzie w tym samym duchu prowadziło obrady, jak hr. Apponyi.

Po krótkiej pauzie zarządzonej przez prezydenta zabiera głos hr. Stefan Tisza.

Tisza wygłasza mowę programową zupełnie identyczną z mową wygłoszoną w Izbie magnackiej.

Gdy Tisza wygłaszał ustęp, że w szerokich kołach narodu istnieje żądanie narodowych korzyści opozycja przerywa mu żywymi oklaskami, kiedy jednakże Tisza w dalszem swojem przemówieniu stwierdza, że naród nie chce w interesie tych życzeń zakłócić harmonji powstała wrzawa.

Hr. Tisza omawiał wychowanie wojsk. zaznaczając, że jest ono najważniejszym punktem, gdy należy

dążyć do urzeczywistnienia narodowych żądań węg. bez osłabienia siły armji. Co się tyczy reformy wojskowego wychowania, oświadcza prezydent ministrów, że na Węgrzech będzie wzniesioną nowa wojskowa wyższa szkoła realna i nowa szkoła kadecka, zaś z istniejących niższych szkół realnych jedna będzie przeniesioną do Austrji. Omawia następnie dalsze reformy wojskowe. Opozycja przerywa mu ciągle.

Tisza: Nie sądzę, aby leżało w interesie kraju, wzbudzanie przez posłów wspomnienia wydarzeń, które doprowadziły do opłakanych nieporozumień, a które na razie są usunięte.

Pos. Kaas; Cześć Koerberowi!

Pos. El. Bortha: Jeżeli się napędzi prezydenta Koerbera, to będzie to stosownem zadośćuczynieniem.

Tisza: Nie wierzę moim uszom, że poseł Bartha mógł coś podobnego powiedzieć. (Żywe oklaski na prawicy.) Cóżby rzekł, gdyby w parlamencie austrjackim mówiono o napędzeniu węgierskiego prezydenta ministrów?

W dalszym ciągu mówił Tisza o obstrukcji. Tę część mowy powitała prawica oklaskami.

Przy omawianiu podstaw polityki, t. j. liberalizmu i narodowego ducha, woła Ugron: A gdzież jest reforma wyborcza. To przecież nie jest apteka, gdzie się małe pigułki zawija we wielkie papiery.

Tisza: Nie byłoby słusznem, gdyby program rządu był przedłożony w formie małego katechizmu zawierającego pytania i odpowiedzi.

Dalej omawiał Tisza finansowe położenie kraju.

Budapeszt 7 listopada. Hr. Tisza rozwijał w dalszym ciągu swój program, identycznie z wywodami w Izbie magnatów. Między innemi powiedział także: Mimo różnicy w zasadach politycznych nie zapominajmy, że jesteśmy Węgrami.

Pos. Ugron: To już stary powiedział. Bądź pan lepiej w Wiedniu Węgrem, a nie tu.

Tisza: We Wiedniu jestem także Węgrem i to co najmniej takim samym, jak pos. Ugron. (Żywe, długotrwające oklaski na prawicy).

Nasi wyborcy — posłali nas tu dla wzmocnienia węgierskiej konstytucji, a nie dla jej zachwiania. Jeżeli panowie zrobicie to, o co was proszę, to uczynicie to nie dla rządu, lecz dla kraju. Podajmy sobie ręce, aby kraj uwolnić od anarchji i zaprowadzić znowu normalne stosunki. Jeżeli one wrócą, to niechaj walka będzie na nowo podjętą, ale walczmy jak szanujący się wzajemnie, uczciwi przeciwnicy, walczmy środkami konstytucyjnymi. Temi słowy kończę i polecam nowy rząd życzliwości Izby. (Długotrwałe oklaski na prawicy i centrum; minister odbiera liczne gratulacje).

Pos. Bartha oświadcza, że wystąpienie dra Koerbere przeciw Węgrom nie jest jeszcze naprawione. Słów „napędzenie Koerbera“ użył mówca z całą świadomością, on bowiem powołaniem się na słowa cesarskie obraził króla węgierskiego.

Na tem posiedzenie zamknięto. Na posiedzeniu dzisiejszem na porządku dziennym wybór prezydenta i dyskusja nad programem rządowym.

Obstrukcja węgierska.

Budapeszt 7 listopada. (Tel. wł.) W poniedziałek wieczór odbędzie się plenarne posiedzenie stronnictwa niezawisłości dla ostatecznego uchwalenia sposobu postępowania wobec nowego gabinetu. Ponieważ jednak większość jest za zaprzestaniem obstrukcji, zdaje się, że w stronnictwie niezawisłości nastąpi rozłam. 20 tu posłów wraz z posłem Barabaszem opuści stronnictwo i z partją pos. Ugrona będzie prowadzić dalej obstrukcję. Czy jednak 30-tu kilku posłów potrafi ją skutecznie prowadzić, jest rzeczą wątpliwą.

O dziecko.

Berlin 6 listopada. Sala przepełniona. Właściciel hotelu w Kościanie Michalski, wystawia Hechelskiemu jak najgorsze świadectwo, twierdząc, że zajmował się zawsze plotkami i intrygami, wysyłał listy anonimowe, które już bardzo wiele złego narobiły. Mówi on, że wie to tylko ze słychu.

Hechelski przeczy tym zeznaniom i twierdzi, że sam był przedmiotem plotek i że postępowanie przeciw niemu zostało zaniechane.

Nauczyciel Preis z Poznania zeznaje, że Hechelskiego uważano powszechnie za ajenta policyjnego i szpiega.

Berlin 7 listopada. Wczorajsze przesłuchanie świadków było wyłącznie poświęcone stwierdzeniu okoliczności co do pobytu w krytycznym czasie Andruszewskiej w Wróblewie i wiarygodności Hechelskiego.

Kilku świadków wystawia Hechelskiemu korzystne świadectwo.

Świad. Koch z Poznania, znajoma Andruszewskiej, potwierdza, że Andruszewska opowiedziała jej o rozwiązaniu Kwileckiej.

Sołtys Kaczmarek zeznaje, że wie dokładnie, iż d. 27-go stycznia r. 1896 Andruszewska była we Wróblewie i przypomina sobie, że w tym dniu, z radości z powodu otrzymania wiadomości o narodzeniu się syna Kwileckiej, zgotowała mu dobry obiad.

Inspektor gospodarczy Białecki obstaje przy tem, że Andruszewska dnia 26 stycznia r. 1896 była we Wróblewie. Przychodził on do niej codziennie i u nie jadł, a zresztą byłby jej musiał dostarczyć powozu; tak samo zeznaje św. Sledzik.

Trybunał następnie uchwalił na wniosek prokuratora, ostatnich trzech świadków, z powodu podejrzenia, że zostają pod wpływem, nie zaprzysięgać.

Następnie asesor Hickmann przedkłada zeznania świadków, przesłuchanych we Wronkach i powiada, że przeciw hr. Kwileckiemu toczyło się raz śledztwo z powodu zarzutu o namawianie do podpalenia, ale śledztwo zaniechano.

Na tem rozprawę odroczono do poniedziałku.

Abdykacja króla Piotra.

Berlin 7 listopada. (Tel. własny). W kołach dworskich utrzymuje się, mimo zaprzeczeń wiadomość o abdykacji króla Piotra na rzecz małoletniego syna Jerzego.

Sejm bukowiński.

Czerniowce 7 listopada. Zapowiedziane na wczoraj posiedzenie Sejmu także nie mogło się odbyć wskutek nie zjawienia się większości, Polaków i Rumunów. Następne posiedzenie naznaczone jest na poniedziałek. Rokowania między stronnictwami pozostały bez skutku.

O list pasterski.

Paryż 7 listopada. Dzienniki omawiają w sposób nieprzychylny list pasterski ks. arcybiskupa w Rouen, Fuzeta, który poleca duchowieństwu wstrzymać się od wszelkiej polityki, ponieważ może to tylko zaszkodzić samemu duchowieństwu.

„Libre Parole“ pisze, że arcybiskup zapomniał powiedzieć, gdzie leży granica, w której polityka się zaczyna. Również należy ubolewać — zdaniem pisma — że arcybiskup nie zganił wmięszania się polityki do spraw religijnych.

Petycja wydalonych Rosjan.

Frankfurt 7 listopada. „Frankf. Ztg“ donosi z Darmsztadu, że deputacja wydalonych obywateli rosyjskich prosiła o posłuchanie u cara celem wręczenia pisma, oświetlającego obecną politykę Rosji w Finlandji i skierowaną przeciw ministrowi spraw wewnętrznych Plewemu. Car nie udzielił audjencji, ale — jak twierdzą — pismo przyjął.

O rekrutów węgierskich

Preszburg 7 listopada. Minister honwedów Nyiry wystosował pismo do wicežupana z zawiadomieniem, iż obecnie jest nadzieja uchwalenia kontyngentu rekrutów, wskutek czego powinny municypia poczynić przygotowania, celem dokonania poboru wojskowego między 23 b. m. a 23 grudnia.

O reformy w Macedonji.

Konstantynopol 7 listopada. Jak tu opowiadają, Austrja i Rosja są zdecydowane, w razie nieprzyjęcia przez sułtana żądań noty kontrolnej, urządzić demonstrację flot obu tych mocarstw na wodach tureckich. Pogłoskę tę ma potwierdzać także obecność eskadry rosyjskiej w Tryjeście.

Proces o podburzanie.

Lwów 6 list. Tel. pr. D. 13 bm. odbędzie się tutaj przed trybunałem sędziów przysięgłych rozprawa przeciw redaktorowi Petryckiemu o podburzanie przeciw narodowości polskiej. Rozprawiej przewodniczyć będzie wiceprezydent sądu krajowego Przyłuski.

Reformy w Turcji.

Konstantynopol 6 listopada. Odpowiedź Porty, jaką doręczono ambasadorom austro-węgierskiemu i rosyjskiemu, stwierdza przyjęcie memorjału, oraz zawiadamia, że reformy w części zostały przeprowadzone. Zupełne przeprowadzenie nie mogło nastąpić z powodu agitacji i ruchu, wywołanego przez komitety. Porta nie odpowiada na poszczególne punkty żądań noty, zwłaszcza najważniejsze punkty omija milczeniem, przyrzekając jedynie wypełnić dwa punkty, które zawierają żądanie uwolnienia od podatków i uwolnienia batalionów „ilave“.

Odpowiedź tę uważają w kołach dyplomatycznych za zupełnie niewystarczającą. Ambasadorowie austro-węgierski i rosyjski zakomunikowali ją swoim rządom i oczekują odnośnych instrukcyj.

Zwycięstwo Tamany.

Nowy Jork 6 listopada. Przy wyborach burmistrza (Mayora) i Rady miejskiej, zwyciężyła ogromną większością partja Tamany (klub demokratyczny). Mayorem został wybrany Mac Clellan. W poprzedniej kadencji urząd ten sprawował Low, żyd.

Ceny targowe z dnia 6 listopada.

Ceny za 100 kilogramów:

Pszenica krajowa od 17·50 do 18·50 kor., pszenica węgierska od 17·— do 17·70, żyto krajowe 13·80 do 14·70, żyto węgierskie od 15·— do 15·30. jęczmień od 11·80 do 12·40, owies z opłatą akcyzową od 13·20 do 13·70, groch od 18·— do 23·—. tatarka od 14·— do 15·—, proso od 11·50 do 13·—, fasola od 20·— do 26·—, jagły od 18·— do 22·—, siano od 7·20 do 7·60. słoma od 4·60 do 5·— koniczyna od 8·— do 8·40, ziemniaki za hektolitr 3·60 do 4·80, jaja za kopę od 3·— do 4·—, masło za kilogram od 1·80 do 2·20, masło za garniec od 6·30 do 7·50, spirytus na 95° Tralesa za hekt. od —·— do 176·—, Okowita na 75° od —·— do 136·— Kukurudza za 100 klgr. od 12·70 do 13·10 Kapusty świeżej w głowach za kopę od 1·40 do 3·60 Wyka za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna czerwona za 100 klgr. od —·— do —·—. Koniczyna nasienna biała za 100 klgr. od —·— do —.—. Tymotka za 100 klgr. od —·— do —·— Rzepak zimowy za 100 klgr. od —·— do —·—

Kursy walut.

	płacą		żądają	
Ruble papierowe	253	—	254	—
Marki niemieckie	117	—	117	40
Franki papierowe	95	—	95	50
20-to frankówki w złocie	19	02	19	12
4½% Listy zast. Banku hip.	101	—	102	—
4% „ „ „ „	98	—	99	—
4% Listy zast. T. kr. z. nieok.	98	25	—	—
4% „ „ „ „ „ 41-let.	98	50	—	—
4% „ „ „ „ „ 56-let.	98	25	99	25
Losy miasta Krakowa . . .	78	—	82	—
4²/₁₀% wspólna renta papier.	100	25	100	75
4²/₁₀% „ renta srebrna	100	10	100	60
4% renta koron. austrjacka	100	20	100	70
4% renta austrjacka w złocie	120	60	119	25

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 6-go listopada. — (Giełda pop.). Godzina —— Marki 117·27 Renta majowa 100·45, Węg. renta koronowa 98·25, Akcje austr. zakładu kredyt. 675·25, Akcje węg. 738·50, Akcje Anglobanku 278·—, Akcje Uniobanku 53·— Akcje Länderbanku 425·50, Akcje kolei państ. 670·— Lombardy 90·—, Akcje fabryki broni 361·—, Akcje tytoniowe 352·—, Akcje Alpiny 383·— Losy tureckie 143·75, Ruble 253·25.

Cukier (spokoj.) 19·35, spirytus (słabszy) 42·60, nafta niezmieniona.

Berlin 6-go listopada. — (Giełda wiecz.). Austryackie Akcje kredytowe 211·75, Towarzystwo dyskontowe 189·25.

L. 48523/03

II.

Obwieszczenie.

Magistrat m. Krakowa potrzebuje począwszy od 1-o stycznia 1904 r. na pomieszczenie biur Magistratu **lokalu,** w pobliżu głównego gmachu Magistratu położonego a składającego się z około 16 ubikacyj suchych i jasnych a tak obszernych, ażeby w nich umieścić można personal urzędniczy złożony z przeszło 40 osób. — Oferty uprasza się składać na ręce Prezydjum Magistratu miasta Krakowa do dnia 20 listopada b. r.

2956 1 3 *J. Friedlein.*

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr. Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku.